

ISSN 2300-0694



# KIH- $\alpha$

Kurier Instytutu Historii

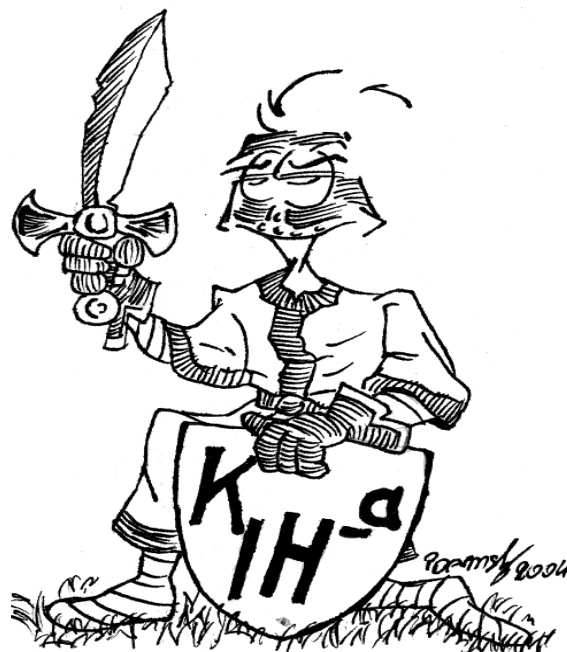
№ 1 (79), R. XI

październik 2014

<http://www.sknh.uni.lodz.pl>

## Spis treści

<i>O działalności Studenckiego Koła Naukowego Historyków UŁ.....</i>	2
<i>Zakup Luizjany jako preludeum do dalszej ekspansji Stanów Zjednoczonych w kierunku Pacyfiku (część pierwsza) .....</i>	3
<i>Kapryśnica, czyli słów kilka o modzie (przełom XIX i XX wieku).....</i>	8
<i>Wydarzenia: 70. Rocznica likwidacji Litzmannstadt Getto – Projekt filmowy.....</i>	13
<i>Zaproszenie na konferencję .....</i>	16



Drukowane ze środków SKNH UŁ

*W nowym roku akademickim życzymy wszystkim studentom jak najlepszych wyników,  
wykładowcom zaś pogody ducha i jak najlepszych słuchaczy.*

*Zespół redakcyjny*

## O DZIAŁALNOŚCI STUDENCKIEGO KOŁA NAUKOWEGO HISTORYKÓW UŁ

**D**zień 1 października nierozzerwalnie kojarzy się z końcem studenckich wakacji i rozpoczęciem roku akademickiego na polskich uczelniach. Studenci historii, pełni sił po wakacyjnym wypoczynku, przygotowują się do nowych wyzwań stojących przed nimi. Do swej działalności powraca także Studenckie Koło Naukowe Historyków UŁ, które działa nieprzerwanie od 1946 roku.

Dziś SKNH UŁ tworzy grupa około 30 członków – studentów historii, którzy chcą poszerzać swoją wiedzę oraz zdobywać nowe umiejętności i doświadczenia. Mimo iż grupa ta nie jest bardzo duża, to koło naukowe ma na swoim koncie wiele osiągnięć i sukcesów. Wymienić należy tu przede wszystkim organizowanie dwóch dużych cyklicznych międzynarodowych konferencji studencko-doktoranckich w okresie jesiennym i wiosennym, które cieszą się z roku na rok coraz większą popularnością (liczba 160 prelegentów na konferencji wiosennej w tym roku mówi sama za siebie).

Koło może także poszczycić się wydawaniem *Vade Nobiscum* po każdej z konferencji. Jest to seria wydawnicza zawierająca referaty wygłaszane przez prelegentów. Dotąd ukazało się 13 tomów. SKNH przygotowuje także comiesięczny Kurier Instytutu Historii (KIH-a), w którym znaleźć można wiele wartościowych tekstów naszych kolegów i koleżanek. Jego początki sięgają 2004 roku.

Urozmaiceniem działalności uczelnianej Koła są pokazy filmowe organizowane przez sekcję filmową SKNH. Ich dodatkowym atutem jest to, że swoją obecnością zaszczycają je pracownicy naszego Instytutu. W ubiegłym roku akademickim przywróciliśmy także zwyczaj wygłaszania referatów na zebraniach, po których następowała krótka dyskusja. Taka forma zajęć, urozmaiciła nasze spotkania.

Jednak działalność SKNH nie zamyka się tylko w ścianach budynku przy ulicy Kamińskiego. Uczestniczymy także w wielu wydarzeniach w Polsce, w regionie jak i w samej Łodzi. Widać nas na corocznym Festiwalu Nauki, Techniki i Sztuki, na Pikniku Uniwersyteckim czy Międzynarodowej Nocy Muzeów. W obecnym roku akademickim, SKNH będzie kontynuować podjęte wcześniej inicjatywy. Planujemy także rozpocząć kilka nowych projektów, związanych chociażby z promocją historii wśród najmłodszych (współpraca z Dziecięcym Uniwersytem Ciekawej Historii czy Uniwersytem Łódzkim dla Dzieci). Zamierzamy także zacieśnić naszą współpracę z łódzkim oddziałem Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz promować SKNH i historię w Łodzi na większą niż dotąd skalę. Uczestniczymy także w zjazdach i konferencjach studenckich, które organizowane są w innych ośrodkach.

Jeśli i Ty, drogi czytelniku, chciałbyś spożytkować swój czas w ciekawy sposób i wśród interesujących ludzi, to działalność w SKNH UŁ jest właśnie dla Ciebie! Do członkostwa w SKNH zachęca nie tylko możliwość poszerzenia własnych horyzontów intelektualnych, ale także fakt przynależenia do grupy niezwykłych ludzi, zaangażowanych w działania na rzecz Koła i uczelni. Jesteśmy jak jedna wielka rodzina –szanujemy się oraz wspieramy w działaniach. Czekamy właśnie na Ciebie!

Sam dołączyłem do SKNH już na pierwszym roku studiów i wiem, że była to naprawdę dobra decyzja. Szybko zaaklimatyzowałem się w grupie, a doświadczenia zebrane w ciągu, tych lat członkostwa dziś procentują.

Nasze zebrania odbywają się we wtorki o godzinie 17.30 w sali 203 (II piętro IH). Zapraszam wszystkich gorąco do działalności i zaangażowania, ponieważ studiowanie historii, może być paradoksalnie tworzeniem przyszłości przez odtwarzanie przeszłości.

**Dawid Bujnowski**  
**Przewodniczący SKNH UŁ**

## **Zarząd SKNH UŁ w roku akademickim 2014/2015:**

Dawid Bujnowski – Przewodniczący

Dominik Binkowski – Wiceprzewodniczący

Mateusz Maciejewski – Wiceprzewodniczący

Konrad Banaś – Sekretarz

Stanisław Bashko – Skarbnik

Redaktor Naczelny KIH-y: Hanna Zienkiewicz

Swoje tekst możecie przesyłać na adres: kih-a@wp.pl

**By dowiedzieć się czegoś więcej o Kole warto także odwiedzić naszą stronę internetową  
[www.sknh.uni.lodz.pl](http://www.sknh.uni.lodz.pl)**

**Droga Koleżanko Studentko, Drogi Kolego Studencie!  
Nie wahajcie się ani chwili dłużej i dołączcie do naszej społeczności.  
Studenckie Koło Naukowe Historyków Łódzkich zaprasza!**

## **ZAKUP LUIZJANY JAKO PRELUDIUM DO DALSZEJ EKSPANSJI STANÓW ZJEDNOCZONYCH W KIERUNKU PACYFIKU**

### **CZEŚĆ I**

**Z**bieg sprzyjających okoliczności sprawił, iż terytorium Luizjany będące w posiadaniu Francji, dostało się w posiadanie USA w sposób bezkonfliktowy. Co skłoniło Napoleona Bonaparte, Pierwszego Konsula do podjęcia decyzji o sprzedaży Luizjany? Dlaczego USA były zainteresowane kupnem tego olbrzymiego, dzikiego terytorium? Od kogo wyszła inicjatywa i jaki wpływ wywarło kupno nowych terenów na dalsze perspektywy ekspansji amerykańskiej w kierunku Pacyfiku? Mając na uwadze wielowątkowość i szerokość zagadnienia postaram się przedstawić zarys dotyczący tej problematyki.

Luizjana obejmowała tereny na południe od Wielkich Jezior, rozciągała się od Gór Skalistych do źródeł Missisipi. Jednak jej granice nie były jasno sprecyzowane<sup>1</sup>. Na terytorium zakupionej od Republiki Francuskiej Luizjany utworzono w późniejszym okresie 14 nowych stanów. Ponadto terytoria wysunięte najbardziej na północ weszły w skład trzech prowincji kanadyjskich. Zakupione ziemie w znacznej mierze znajdowały się na Nizinach Wewnętrznych i Nizinie Zatokowej, a ich powierzchnia wynosi w przybliżeniu 828 tys. mil kwadratowych<sup>2</sup>. Na południu panują warunki korzystne dla uprawy bawełny, ale przede wszystkim handlu, natomiast na północy tego obszaru warunki sprzyjają rolnictwu

---

<sup>1</sup> Należy tutaj mocno zaznaczyć, iż terytorium dawnej kolonii Luizjany w znaczący sposób różniło się od znanego nam dzisiaj stanu Luizjana.

<sup>2</sup>J. A. Daszyńska, *Stany wobec polityki rządu federalnego Stanów Zjednoczonych Ameryki lat 1798-1830*, wyd. I, Łódź 2004, s. 86. W przeliczeniu na kilometry kwadratowe liczba ta wynosi 1 300 tys.

oraz hodowli zwierząt. Stolicą tejże posiadłości kolonialnej w owym okresie był Nowy Orlean, który pełnił tę funkcję od 1722 roku.

Za początek francuskiego panowania na terenie Luizjany można uznać dotarcie do ujścia Missisipi, 9 kwietnia 1682 roku, René-Roberta Caveliera de la Salle'a (1643-1687), francuskiego odkrywcy, który przejął nowe tereny w imieniu króla francuskiego i nazwał je Luizjaną na cześć Ludwika XIV (1638-1715). Z kolei w latach 1717-1720 Francuzi wybudowali na wyspie Cape Breton, twierdzę Louisbourg, która stała się przyczółkiem i bazą wypadową dla dalszej ekspansji kolonialnej. Już za czasów Ludwika XIV myślano o połączeniu kanadyjskich posiadłości z Zatoką Meksykańską<sup>3</sup>. Panowanie francuskie w Luizjanie było jednak tylko nominalne, gdyż były to tereny prawie nie zamieszkane przez kolonistów, nie było wielu ośrodków miejskich, a ponadto dominowała na tym obszarze ludność tubylcza. Program polityczny regenta Filipa Orleańskiego względem posiadłości kolonialnych stawiał za główny cel wzmoczenie eksploatacji kolonii, co było związane z kryzysem finansowym mającym miejsce we Francji tuż po śmierci Ludwika XIV. Wtedy też rozpoczęto akcję ściągania osadników. Większość zmuszona była prowadzić traperski tryb życia, najczęściej osiedlali się wzdłuż brzegów Missisipi, trudniąc się lukratywnym handlem skórami z plemionami indiańskimi, a na południu, działalnością plantatorską. Ludność Luizjany w szczytowym okresie wynosiła ok. 35 tys. co biorąc pod uwagę ogrom terytorium pod francuskim zwierzchnictwem, pozwala uzmysłwić sobie, jak bardzo iluzoryczna była francuska kontrola nad Luizjaną.

W wyniku wojny siedmioletniej w latach 1756-1763, Wielka Brytania odniosła zwycięstwo nad Francją na morzach i w koloniach<sup>4</sup>. Po straceniu Quebecu i Montrealu władza w Nowej Francji w całości przeszła w ręce Brytyjczyków. Jednakowoż decyzją pokoju paryskiego pomiędzy Francją, Wielką Brytanią i Hiszpanią z dnia 12 lutego 1763 roku, Luizjana – jakkolwiek niezajęta przez Brytyjczyków – została podzielona. Wyspa Cape Breton, Kanada i położona na wschód od Missisipi część Luizjany (poza Nowym Orleanem) stały się posiadłościami Wielkiej Brytanii. Resztę kolonii (na zachód od Missisipi) Ludwik XV dobrowolnie odstąpił Hiszpanii<sup>5</sup>. Zachodnia Luizjana miała szczególne znaczenie dla państwa z Półwyspu Iberyjskiego, bowiem mogła stanowić bufor pomiędzy nowohiszczańskimi posiadłościami, a posiadłościami brytyjskimi. Francja wiele straciła w tej wojnie, jednak Antyle – najbardziej dochodowa część, pozostały pod rządami Wersalu.

Przez bez mała dwadzieścia lat Luizjana znajdowała się pod panowaniem hiszpańskim, aczkolwiek władza nad nią była jeszcze słabsza niż francuska. Zostało to spowodowane tym, że większość osadników była pochodzenia francuskiego. Co znamienne, część z nich nie odczuła i nie była nawet świadoma zmiany rządów, jaka się dokonała. Samo przejęcie zarządu nad posiadłością trwało długo, bowiem zanim z metropolii przybyli ludzie mający przejąć rządy w Nowym Orleanie, minęły aż dwa lata. Tak więc, kontakty z monarchią hiszpańską były mocno ograniczone. Sytuacja jeszcze bardziej się skomplikowała, gdy Hiszpania stała się sojuszniką rewolucyjnej Francji na mocy traktatu z San Ildefonso z 1796 roku, kiedy to Dyrektoriat czując się dostatecznie silny postanowił wymóc na Hiszpanach wypowiedzenie wojny Wielkiej Brytanii<sup>6</sup>. Brytyjczycy, jako że panowali na morzach, a lata świetności floty hiszpańskiej dawno już przeminęły, przerwali łączność metropolii z zamorskimi posiadłościami. W hiszpańskim imperium kolonialnym następowało rozprężenie w stosunkach z metropolią – do głosu zaczęły dochodzić rodzime elity kreolskie. O ile w ośrodkach będących od XVI wieku pod panowaniem Madrytu udało się jeszcze przez

<sup>3</sup> E. Rostworowski, *Historia powszechna. Wiek XVIII*, wyd. VII, Warszawa 1999, s. 230.

<sup>4</sup> Pozycją przybliżającą nieco epizod wojny siedmioletniej w Ameryce Północnej może być: J. Wojcik, *Quebek 1759*, Warszawa 2000.

<sup>5</sup> E. Rostworowski, *op. cit.*, s. 346.

<sup>6</sup> T. Miłkowski, P. Machcewicz, *Historia Hiszpanii*, Wrocław 1998, s. 226.

jakiś czas utrzymać zwierzchność korony hiszpańskiej, o tyle w posiadłościach, gdzie władza była osadzona na wątlym gruncie, a jej struktury posiadały nikłe podstawy istnienia, mogły w bardzo łatwy sposób zostać utracone.

Drugi traktat z San Ildefonso z 1 października 1800 roku między Napoleonem Bonaparte a Karolem IV przyniósł zasadnicze zmiany. W myśl owego traktatu Francja zobowiązała się oddać bratankowi króla hiszpańskiego, księciu parmeńskiemu, Królestwo Toskanii lub Etrurii w zamian za Luizjanę<sup>7</sup>. Z punktu widzenia Hiszpanów był to korzystny układ, albowiem uważali oni, że utrzymywanie Luizjany stanowi nadmierne obciążenie dla skarbcza królewskiego. Niektórzy historycy są wręcz skłonni sądzić, że Hiszpania chciała się pozbyć Luizjany<sup>8</sup>. Rachuby te były w istocie słuszne, gdyż już od 1797 roku bilans wydatków nad zyskami z owej kolonii był zdecydowanie ujemny i wynosił ok. 250 tys. dolarów rocznie, a zatem w ich ujęciu dobili korzystnego interesu, zyskując wpływy na bliskim obszarze i mogącym przynieść znaczne korzyści<sup>9</sup>. Wartym zaakcentowania jest fakt, iż pierwszy konsul zobowiązał się, że nie sprzeda odzyskanej kolonii innemu państwu. Jeszcze jednym powodem, dla którego Hiszpanie byli gotowi zrezygnować z Luizjany było odczuwanie zagrożenia ze strony Amerykanów i utraty własnych kolonii w wyniku podjęcia przez nich ewentualnej agresji. W myśl tego posunięcia Francja miała stać się zaporą przed naciskiem ze strony USA. Potwierdzenie umowy i ujawnienie jej postanowień miało miejsce po podpisaniu Traktatu Madryckiego z 21 marca 1801 roku<sup>10</sup>. Francuzi otwarcie zapowiedzieli, że prawo składu zostanie przywrócone i o wolnym handlu przez Nowy Orlean nie będzie mowy, co było szczególnie dotkliwie z tego względu, iż 3/8 amerykańskich towarów przepływało przez to miasto<sup>11</sup>. Układ francusko-hiszpański spotkał się z dużym niezadowoleniem Amerykanów, bowiem zamiast słabej Hiszpanii przyszło im graniczyć na spornym terytorium z mocarstwem Francją, wobec której miano w dodatku dług wdzięczności z czasów wojny o niepodległość. Co ważne w latach 1800-1803 to siły hiszpańskie nadal kontrolowały Luizjanę, oczekując na przybycie Francuzów<sup>12</sup>.

Jak z kolei wyglądały plany Napoleona wobec kolonii? Otóż początkowo miał on wobec Ameryki konkretne zamiary. Postanowił doprowadzić do odtworzenia imperium kolonialnego w Ameryce Północnej. Rozległe obszary amerykańskie miały stać się zapleczem żywnościowym, spichlerzem dla rozrastających się wojsk na kontynencie europejskim, natomiast Antyle Francuskie, zwane także jako „wyspy cukrowe” miały przynosić znaczne zyski, co w istocie czyniły już od czasów Ludwików. Niemniej jednak Napoleon szybko zorientował się, że jego plany na kontynencie amerykańskim nie będą mogły wejść w życie<sup>13</sup>. Warty podkreślenia jest fakt, że pierwszy konsul mimo wszystko nie rozumiał i nie doceniał Ameryki<sup>14</sup>. To Orient stanowił jego pasję i marzenie. Pokój w Amiens z 26 marca 1802 roku, w którym Anglia zwracała Francji wszystkie kolonie zajęte podczas wojen od czasów rewolucji – oprócz wyspy Trynidad, przyjęty z entuzjazmem przez Francję i Anglię, okazał

<sup>7</sup> J. Baszkiewicz, *Historia Francji*, Wrocław 1974, s. 477-479. Z Toskanii usunięto arcyksięcia austriackiego, natomiast samą Toskanię miano przekształcić w Królestwo Etrurii. Autor podkreśla, że Francja wymogła na Hiszpanii ów traktat w przeciwieństwie do innych autorów, którzy ujmują go jako układ równorzędnych państw.

<sup>8</sup> L. Pastusiak, *Historia dyplomacji amerykańskiej (XVIII-XIX w.)*, Warszawa 1978, s. 187.

<sup>9</sup> W. Dobrzycki, *Historia stosunków międzynarodowych 1815-1945*, Wyd. VII, Warszawa 2004, s. 68. Dochody z tej kolonii pokrywały tylko 1/5 kosztu jej utrzymania; Z. Lewicki, *Historia cywilizacji amerykańskiej*, Warszawa 2010, s. 190.

<sup>10</sup> Louisiana purchase, [w:] *Encyclopedia of American History: Sixth Edition*, red. R. B. Morris, New York 1982.

<sup>11</sup> J. A. Daszyńska, *op. cit.*, s. 89.

<sup>12</sup> G. B. Tindall, D. E. Shi, *Historia Stanów Zjednoczonych*, tłum. A. Bartkowicz, H. Jankowska, J. Ruszkowski, Poznań 2002, s. 324-325.

<sup>13</sup> E. Tarle, *Napoleon*, wyd. I, Warszawa 1950, s. 152.

<sup>14</sup> W. Dobrzycki, *op. cit.*, s. 22.

się krótkotrwały, co przekreśliło kolonialne aspiracje pierwszego konsula<sup>15</sup>. Słabość floty i marynarki francuskiej była spowodowana w dużej mierze represjami mającymi miejsce podczas rewolucji francuskiej, wtedy to kadra zarówno dowódcza, jak i marynarze padali ofiarami terroru lub przechodzili na służbę do innych państw europejskich. Szczególnie kuszącą ofertą pracy okazywały się być amerykańskie statki handlowe<sup>16</sup>. W wyniku utraty kompetentnych kadr, dowództwo nad okrętami dostawało się w ręce osób nie potrafiących nimi sprawnie dowodzić. Byli to dotychczasowi marynarze lub nawet osoby nie związane wcześniej z tym fachem. Zatem w wyniku potyczek na morzu, flota zaczęła się drastycznie kurczyć, co miało też oddźwięk w późniejszą łączność i efektywność współpracy z koloniami<sup>17</sup>. Dopiero po zawarciu pokoju w Amiens Napoleon począł czynić kroki mające na celu odbudowanie francuskiego potencjału na morzu<sup>18</sup>. Był to jednak proces żmudny i długofalowy, dlatego też nie udało się go zrealizować. Bardzo szybko okazało się również, że Francja jest tylko potęgą kontynentalną i nie mogąc utrzymać kontaktu z koloniami Napoleon musiał z nich zrezygnować.

Abstrahując od polityki kolonialnej Francji w owym okresie, warto zwrócić uwagę na stanowisko USA wobec sprawy Luizjany. Tomasz Jefferson, sprawujący od 1801 roku urząd prezydenta, postrzegał problem Luizjany w sposób szczególny<sup>19</sup>. Było to spowodowane zatargami, do jakich dochodziło z Koroną hiszpańską, która utrudniała handel towarami amerykańskimi przez Nowy Orlean, bowiem rzeka Missisipi stanowiła granicę Stanów Zjednoczonych w owym czasie, ale przede wszystkim była główną arterią komunikacyjną dla terenów leżących w jej dorzeczu, w dodatku zasiedlanymi stale przez władze amerykańskie. Zatargi z władzami nowoorleańskimi były więc poważnym problemem dla interesów USA. Wcześniej czy później można by było kupić lub przejąć Nowy Orlean z rąk hiszpańskich. Jednakże młode państwo, jakim były USA, starało się unikać wojen i przez 19 lat, aż do czasu „niewypowiedzianej wojny” z Francją, taka polityka się udawała. Konflikt ten zakończono jednak szybko na ugodzie z Konsulatem<sup>20</sup>.

Władza hiszpańska nad terenem Luizjany była nominalna. Poza tym monarchia z Półwyspu Iberyjskiego stawała się coraz słabsza, niezdolna do interwencji, a więc – z amerykańskiego punktu widzenia, z czasem można by było przejąć pożądane terytorium w wyniku porozumienia lub aneksji przy pomocy wojska, które miało być powoływane w czasie konfliktu<sup>21</sup>. Sprawy na arenie europejskiej zaczęły jednak przybierać niepomyślny obrót. Wyglądało na to, że oto Francja odzyskała dawną kolonię i zamierza stworzyć z niej jedną z kluczowych posiadłości, a co za tym idzie, umocnić swoje panowanie na tym obszarze. Mogło to w przyszłości stanowić zagrożenie dla istnienia młodego państwa amerykańskiego. Decyzje traktatu z 1800 roku trzymano przez dłuższy czas w tajemnicy, zaś po ujawnieniu jego postanowień stosunek Amerykanów do Francji uległ znaczącej zmianie. Straciła ona status sojusznika w oczach Tomasza Jeffersona. Wobec takiego stanu rzeczy władze amerykańskie wyraziły w rozmowach dyplomatycznych z Republiką Francuską gotowość zawarcia sojuszu z Wielką Brytanią, co prawdopodobnie miało stanowić tylko i wyłącznie

<sup>15</sup> R. Bielecki, *Napoleon*, Warszawa 1979, s. 58.

<sup>16</sup> P. Wiczorkiewicz, *Historia wojen morskich*, t. 1, Londyn 1995, s. 429. W 1791 r. w Breście na 640 etatów oficerskich obsadzonych było zaledwie 279, brakowało 30 kapitanów! Wraz z terrorem jakobińskim sytuacja stała się dramatyczna, gdyż większość kadry oficerskiej była pochodzenia szlacheckiego. Oficerowie byli zmuszeni udowodnić swoje poparcie dla ideałów rewolucji, w innym przypadku mogli trafić pod gilotynę.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 500.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 501-502. Próbowano sięgnąć do wzorców z czasów Ludwika XIV, kiedy to flota francuska należała do najlepszych na świecie.

<sup>19</sup> Z. Libiszowska, *Imperium wolności*, [w:] *Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki*, t. 2, red. A. Bartnicki, D. T. Critchlow, Warszawa 1995, s. 97-100.

<sup>20</sup> H. Brogan, *Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki*, wyd. I, Wrocław 2004, s. 278.

<sup>21</sup> R. Kłoso wicz, *Wojna amerykańsko-brytyjska 1812-1814*, wyd. I, Kraków 2003, s. 75-77.

element nacisku oraz polityczny bluff ze strony prezydenta w kierunku pierwszego konsula. Było to sprytne posunięcie, albowiem biorąc pod uwagę zasady polityki jakie przyświecały Jeffersonowi, USA nie miało mieszać się w sprawy europejskie, tj. nie zawierać żadnych traktatów politycznych. Czy jednak znaczyło to, że USA nie zawierało żadnych porozumień? Według polityki prowadzonej przez głowę amerykańskiego państwa, dla układu handlowego Stany Zjednoczone mówiły jednogłośnie „tak”, dla układu politycznego, definitywnie „nie”<sup>22</sup>. Kolejnym aspektem, który sprawiał, że Luizjana była tak istotna dla prezydenta, była jego koncepcja gospodarcza, która stawiała rolnictwo i handel na pierwszym miejscu<sup>23</sup>.

Jefferson postanowił wyjść z inicjatywą negocjacji, stąd też uzyskał od Kongresu dwa miliony dolarów na poczet przyszłych negocjacji<sup>24</sup>. W marcu 1803 roku James Monroe jako poseł nadzwyczajny wyruszył do Paryża. Wybór wysłannika i miejsca jego delegacji nie był przypadkowy – miał on doświadczenie w rozmowach z Francuzami oraz, z przekonania, sprawa zachodnich ziem była mu bliska, tak więc był gotów jej bronić. Wybór partnera nie padł na Madryt, który jak wcześniej wspomniano posiadał jeszcze pewne wpływy w Luizjanie, ponieważ Jefferson wiedział, że to Paryż jest prawnym właścicielem i to on ma decydujący głos w całej sprawie<sup>25</sup>. Generalnie rzecz ujmując, celem misji Monroe było wytargowanie Nowego Orleanu za 2/3 otrzymanej sumy lub owego miasta wraz z Florydą za całą kwotę. Gdyby jednak negocjacje przebiegły niepomyślnie miał podjąć kroki w celu porozumienia z Wielką Brytanią przeciw Francji. W tym czasie w Paryżu był Robert Livingstone, ambasador Stanów Zjednoczonych, który podjął już wstępne rozmowy ze stroną francuską, gdyż Napoleon ubiegł inicjatywę Jeffersona i sam wyszedł z ofertą w tej sprawie. Zdecydował on się na sprzedaż Luizjany biorąc pod uwagę wiszącą na włosku wojnę z Anglią, z którą próbowano początkowo się porozumieć, jednakże obie strony dążyły do wywiązania nowego konfliktu, co od początku 1803 roku było pewne. Bonaparte doskonale zdawał sobie sprawę, że to Brytyjczycy rządzą na morzach i w razie wojny jest wielce prawdopodobne, że terytorium Luizjany zostałoby przez nich przejęte, dlatego stojąc w obliczu utraty terytorium i narażenia się na straty – a potrzebował pieniędzy, by rozbudowywać własny potencjał militarny – postanowił sprzedać Stanom Zjednoczonym całą Luizjanę. Spotkało się z niemałym zdumieniem dyplomacji amerykańskiej, która nie oczekiwała, aż tak korzystnego dla USA obrotu spraw. Podczas podejmowanych przez Livingstone’a negocjacji z ministrem spraw zagranicznych Francji, Charlesem-Mauricem de Talleyrandem, amerykański ambasador zaproponował 20 mln franków za kolonię, co jednak strona francuska uznała za kwotę zbyt niską. Ostatecznie, już po przybyciu Jamesa Monroe do Paryża, zakończono negocjacje dotyczące ceny transakcji na 60 mln franków, co z kolei w przeliczeniu na dolary dawało blisko 15 mln<sup>26</sup>. 2 maja 1803 roku podpisano umowę i tym samym sfinalizowano zakup Luizjany<sup>27</sup>. Granice sprzedanego obszaru nie były

<sup>22</sup> Z. Libiszowska, *Tomasz Jefferson*, Wrocław 1984, s. 232.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 233.

<sup>24</sup> Szacunkowo, w przeliczeniu na dzisiejszą walutę, jest to równowartość ok. 40 mln dolarów.

<sup>25</sup> L. Pastusiak, *Prezydenci Stanów Zjednoczonych Ameryki*, Warszawa 2002, s. 89-91.

<sup>26</sup> J. Baszkiewicz, *op. cit.*, s. 477. Trzeba zwrócić uwagę, że w literaturze panują rozbieżności dotyczące wynegocjowanej kwoty. Jan Baszkiewicz podaje liczbę 80 mln franków. Owe nieścisłości mogą być spowodowane zachodzącymi w owym czasie próbami uregulowania kursu monety we Francji doby Konsulatu; R. B. Morris, *op. cit.*, s. 159. Cała suma była podzielona na dwie części. Pierwsza wynosiła 11 250 tys. dolarów, która miała zostać spłacona w ciągu 15 lat przy oprocentowaniu wynoszącym 6%, natomiast druga miała wynosić 3 750 tys. dolarów i w założeniu stanowiła wynagrodzenie dla francuskich mieszkańców zakupionego terytorium roszcujących zadośćuczynienia za zakupione ziemie.

<sup>27</sup> W internecie dostępny jest tekst umowy między USA a Republiką Francuską: *The Louisiana purchase transcriptions*, [w:] *National Archives and Records Administration*, Luty 1996, [http://www.archives.gov/exhibits/american\\_originals/louistxt.html](http://www.archives.gov/exhibits/american_originals/louistxt.html), [dostęp: 20 marca 2014]. Wskutek tego przedsięwzięcia Napoleon złamał traktat z San Ildefonso, sprzedając kolonię państwu trzeciemu.

w traktacie określone i była w nim mowa jedynie o kupnie terytorium w takim stanie, jakie zostało zakupione wcześniej od Hiszpanii. Talleyrand w swoich wspomnieniach wspomina, iż:

Hiszpania [...] zwróciła Luizjanę Francji, która sprzedała ją Stanom Zjednoczonym (20 kwietnia 1803 roku). Część ceny kraj ten potrącił sobie jako odszkodowanie za straty handlowe, poniesione przez Amerykanów wskutek niedorzecznych dekrétów Konwencji<sup>28</sup>.

Z relacji Talleyranda wynika jasno, że w toku negocjacji Amerykanie wysuwając pewne argumenty dotyczące poniesionych strat w wyniku francusko-brytyjskiej rywalizacji na morzach zdołali wytargować dla siebie korzystniejszą cenę za kupowane terytorium. Oznacza to, że początkowa cena wysuwana przez Francuzów była wyższa od zatwierdzonej ostatecznie.

Zakup tak olbrzymiego terytorium spotkał się z entuzjazmem wśród większości amerykańskiej opinii publicznej. Świątowanie towarzyszące pomyślnemu zakupowi było podobne do tego, które miało miejsce podczas uchwalenia Deklaracji Niepodległości<sup>29</sup>. Rozwiązano jeden z istotnych problemów stojący przed Stanami Zjednoczonymi. Sukces ten był też triumfem prezydenta Jeffersona, zyskał on bowiem większą popularność oraz przychyłność elektoratu, co też przyczyniło się do jego ponownego zwycięstwa w wyborach prezydenckich. Nowe nabytki terytorialne zaostrzyły apetyty Amerykanów z jednej strony, z drugiej zaś budziły pewne kontrowersje. Bez wątpienia zmieniły one sposób postrzegania przez Amerykanów własnej roli na kontynencie północnoamerykańskim i nie pozostawiły złudzeń co do tego, w którą stronę powinno zmierzać ich państwo, lecz jest to już temat na kolejne rozważania.

**Robert Stasiak**

## **KAPRYŚNICA, CZYLI SŁÓW KILKA O MODZIE (PRZEŁOM XIX I XX WIEKU)**

**Z**e wszystkich władczyni świata najbardziej nieubłaganą, najszerzej rozpanoszoną w sercach i głowach ludzkich jest...Moda. Jest także najkapryśniejszą. Umie się wciskać do najciaśniejszych zakątków domu, [...] a w szafach i garderobach rządzić się, jak u siebie. Co najdziwniejsza, że własne jej ofiary własnymi rękami dopomagają jej uciskowi, który bywa tak wielki, że często, bardzo często sprowadza im do spiżarni pustkę, wyiębia piece w czasie mrozu, zakłóca sen i od rana do nocy udręcza niepokojem<sup>30</sup>.

### **Moda! Moda! Moda!**

Naturalnym w człowieku było pragnienie poznania źródła siły, której ulega: „Kobieta ma niewątpliwie nad sobą jedną taką potęgę [...] Tą potęgą jest niezaprzeczenie moda”<sup>31</sup>. Nieubłagana kapryśnica swoimi ofiarami czyniła: młode czy posuwające się w latach, bogate czy biedne, zdrowe czy słabowite i wiecznie domagała się spłaty haraczu pod postacią czasu i pieniędzy.

Moda była pojęciem trudnym do wyjaśnienia. Albowiem wszelka definicja

<sup>28</sup> Ch. Talleyrand, *Pamiętniki (1754-1815)*, przeł. W. Dłuski, Londyn 1994, s. 177. Według przypisu Talleyranda: „chodzi tu o dekret, nakazujący zajmować statki amerykańskie przewożące angielskie towary w odwet za konfiskowane przez Anglików amerykańskich statków przewożących francuskie towary”.

<sup>29</sup> Z. Libiszowska, *op. cit.*, s. 237.

<sup>30</sup> S., *Trochę o modzie*, „Tygodnik Mód i Powieści” [dalej: „TMiP”] 1891, nr 20.

<sup>31</sup> Z., *Moda*, „TMiP” 1898, nr 28.



z założenia powinna być stała, a ona, żeby żyć musiała się nieustannie zmieniać<sup>32</sup>. Samuel Bogusław Linde w swoim *Słowniku języka polskiego* pisze, że:

Moda wyraz przedtem, nieznamy, oznacza nowy sposób działania wszczęty od znacznych, naśladowany przez niższych [...] zwyczaj nowy, najczęściej obcy, czyli to co do stroju, czyli mieszkania, stołów, usług, porządków domowych i wszelkiego rodzaju kształtów, któremi zmysły się nasze bawią do czasu. Moda jest sposób na nowo używania rzeczy, należących do wygody, potrzeby i ozdoby [...] Moda jest tyran, który prawa daje. Wielki świat idzie za modą. Z modą się świat obraca, wyszedł rozum z mody, Trudno walczyć z tłumem, Niech będzie rozum głupstwem, a głupstwo rozumem. Do mody stosować się należy, aby uchodzić za ludzi umiędzących żyć<sup>33</sup>.

### **„Mody się nie stwarza. Za modą się idzie”<sup>34</sup>**

Moda, jak każda twórczość, była działaniem czegoś, czego wcześniej nie było. Trzeba więc na początku stworzyć coś zupełnie innego od dotychczasowej przeszłości, a następnie „rzucić” to w stronę odbiorców<sup>35</sup>. Każdy artysta w swojej pracy chciał osiągnąć nowy wyraz, ale żeby zostać zrozumiany musiał mówić w języku ówczesnej epoki. Nowinka w ubiorze musiała być zmieszana z pewnym konformizmem. Trudno byłoby jednak znaleźć tych mitycznych ludzi, którzy stworzyli styl epoki, gdyby byli niezależni od wpływów wtórnych. Wrodzony pęd kobiety do wyróżniania się w stroju, poprzez swą oryginalność i jedyność, nigdy nie wziął góry nad siłą przyjętych upodobań. Jak skonstatował A. Banach: „Styl to człowiek [...] Styl to przede wszystkim społeczeństwo”<sup>36</sup>. Gdyby było na odwrót, eleganci nie śledziłyby namiętnie najmniejszych wahań mody na łamach żurnali. Moda była więc wypadkową ścierania się dwóch sił: indywidualności i posłuszeństwa.

### **Ach, ta moda!**

Zawołała zapewne nieraz najzagorzalsza modnisia, przeglądając i czytając żurnal, o kolejnej, niezbędnej zmianie w swojej garderobie. Oburzenie kobiety na szybkość, a zarazem nieprzewidywalność zmian, w pozornej trosce o budżet rodzinny, było jednakże chwilowe. Widowiskowe zagranie nie znaczyło wiele, a odwieczna władczyni - moda, od tej pory, całkowicie wkradła się w umysł kobiety i zakrzęta jej życie<sup>37</sup>. Hamulce przeciw zachciankom despotki, tj. brak środków czy niestosowny jej ton do sfery towarzyskiej, były nieefektywne jeżeli wynikały one z przymusu zewnętrznego. Kobieta mogła wyrwać się z więzów despotycznej władczyni, tylko dzięki sile umysłu<sup>38</sup>.

Kobieta w swoim życiu stawała przed dylematem - nie iść za modą czy wręcz przeciwnie, podążać za nią ślepo? Wybór ten nie był jednak łatwy, a kobieta znajdowała się „niby między Scyllą a Charybdą, między wirami otchłani a zrębem skały, o którą łacno nawa rozumowania strzaskać się może”<sup>39</sup>. Kiedy kobieta wychodziła naprzeciw modzie mogła narazić się na ośmieszenie, wywołane wyróżnianiem się z tłumu, zaniedbaniem czy wręcz oryginalnością. Takie zachowanie świadczyło o braku rozsądku, nadmiernym wybijaniu się poza obowiązującą miarę. Z przeciwnej strony podążanie za modą ślepo, było dobrowolnym oddaniem się w stan niewoli, wciskaniem się „w gniotący szablon najzupełniejszej pospolitości”<sup>40</sup>.

<sup>32</sup> A. Banach, *O modzie XIX wieku*, Warszawa 1957, s. 18.

<sup>33</sup> S. B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. II, cz. I (M-O), Warszawa 1809, s. 130.

<sup>34</sup> A. Banach, *op. cit.*, s. 46.

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 47.

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 47-49.

<sup>37</sup> S., *Trochę o modzie...*

<sup>38</sup> Z., *Moda...*

<sup>39</sup> S., *Trochę o modzie...*

<sup>40</sup> *Ibidem*.

Pod koniec wieku XIX na łamach prasy zaczęto poruszać kwestię umiejętności do zastosowania ubrania do indywidualnego charakteru postaci i jej fizjonomii. Potrzebnym było mieć zmysł estetyczny, wrodzony instynkt i dużo samokrytyki<sup>41</sup>. W stroju należało zachować indywidualność, wystrzegać się bezmyślnej gonitwy za nowością. Trendy promowane przez żurnale były jedynie wyznacznikami głównych tendencji. Przestrzegano panie, aby dokonywały rozważnej selekcji i wybierały te motywy, które najbardziej pasowały do ich wzrostu, cery, tuszy i wieku. Najważniejszym było zachować indywidualność, „wybierać umiejętnie to, co złoży całość gustowną, zgrabną i modną- byle nie ekscentryczną i śmieszna choć modną”<sup>42</sup>.

## Od ubioru do stroju

Gdyby ludzkość zatrzymała się w swoich rozmyślaniach na tezie, że ubieranie się to czysta konieczność, potrzeba wygody czy bezpieczeństwa, rozmowa toczyła by się wokół pojęcia *ubiór*. Wrodzony jednak instynkt piękna i chęć wyróżniania się, wytworzyły z biegiem czasu *strój*<sup>43</sup>:

[...] który jest tem właśnie w stosunku do ubrania, czem jest, dajmy na to, kolumna koryncka sali balowej w stosunku do słupa, podpierającego strop lichej szopy karczemnej<sup>44</sup>.

W stroju upatrywano harmonię, zjednoczenie różnorodnych pierwiastków, barw, linii, w całość strojną, a zarazem stosowną, w której nie powinno być rozdzźwięków, tonów fałszywych, rażących. By taką harmonię uzyskać nie wystarczyło trafne dobranie stroju pod względem kroju, potrzebne było jeszcze, aby ubiór współgrał z powierzchownością noszącej go osoby<sup>45</sup>. Strój miał bliskie pokrewieństwo z obyczajem, gdyż ubranie łączyło się z gestem, a gest ze sposobem zachowania<sup>46</sup>. Użyteczność, wygoda i poczucie piękna to czynniki, które były motorami tych przeobrażeń. Z biegiem czasu dwa pierwsze czynniki, o charakterze praktycznym, zostały całkowicie zdominowane przez poczucie piękna<sup>47</sup>, które z pozoru szlachetne, w miarę postępu „stało się źródłem wielu zбочeń, głupstw, śmieszności, a nawet występków”<sup>48</sup>. Szczególnym rodzajem stroju, nasyconym elementami symbolicznymi był kostium, który pozwalał właścicielowi dokonać częściowej lub całkowitej przemiany tożsamości<sup>49</sup>.

## Strój wizytówką człowieka

Strój był naoczną, dostrzegalną dla szerokiego kręgu ludzi, wizytówką posiadacza. Podstawowymi funkcjami stroju były funkcje informacyjna, symboliczna i estetyczna. W społeczeństwie istniał niepisany kod, według którego dokonywano identyfikacji nosiciela. Strój jako wizualny komunikat przekazywał takie treści jak: jego status społeczny,

<sup>41</sup> H. C., *O stroju słów kilka*, „TMiP” 1900, nr 28.

<sup>42</sup> *O ubiorach*, „Ubiory i roboty. Tygodnik Mód” 1893, Dod. do Nr 3.

<sup>43</sup> „Ubiór to, ujmując w skrócie, odzież i akcesoria w swoim unitarnym aspekcie- przedmioty noszone na ciele lub w bezpośrednim kontakcie z ciałem. Ubiór towarzyszy człowiekowi od kołyski po trumnę, okrywając nagość i chroniąc przed czynnikami środowiska: chłodem, upałem, wilgocią, raniącymi powierzchniami. Umożliwia mu funkcjonowanie w otoczeniu zewnętrznym i społecznym [...] Mianem stroju określa się całość modyfikacji wyglądu postaci. Strój obejmuje więc nie tylko ubiór, lecz także sposób, w jaki kształtuje on sylwetkę, a ponadto fryzurę, makijaż, malowanie ciała, tatuaże, sposób noszenia i prezentacji, postawę oraz gestykulację”. M. M o z d z y n s k a - N a w o t k a, *Od zmiernych do świtu*, Wrocław 2007, s. 6-7.

<sup>44</sup> S., *Trochę o modzie...*

<sup>45</sup> H. C., *O stroju słów...*

<sup>46</sup> A. B a n a c h, *op. cit.*, s. 11.

<sup>47</sup> K., *Moda przed sądem*, „TMiP” 1897, nr 9.

<sup>48</sup> S., *Trochę o modzie...*

<sup>49</sup> M. M o z d z y n s k a - N a w o t k a, *Od zmiernych do...*, s. 8.

przynależność do danej grupy czy osobiste upodobania, a nawet przelotny nastrój<sup>50</sup>. Także stan cywilny decydował o wyborze garderoby, albowiem dopiero mężatki mogły pozwolić sobie na noszenie strojów o wyrazistych barwach i odważniejszych krojach<sup>51</sup>. Wybór stroju określał również stosunek właściciela do sytuacji. Moda obejmowała więc szeroki zakres zjawisk z dziedziny społecznej, artystycznej i psychologicznej. Strój, element jakże osobisty, był naocznym świadectwem moralności kobiety, jej stosunkiem do obecnie obowiązującej etykiety.

Moda była sztuką, z którą należało się obchodzić umiejętnie i ostrożnie. Bez tych „filtrów” narażona ona była na głosy krytyki ze strony higienistów, którzy zarzucali jej dzieło karykaturalnej krzywizny, zaś strażnicy moralności nazywali ją zbytkiem, nadużyciem, źródłem domowych niepokojów. Z punktu widzenia przeciwników mody oskarżano ją o zbytnią i nieprzewidywalną ruchliwość. Błędnym przekonaniem było przyjęcie przez większość społeczeństwa, że zmiany w modzie obowiązują wszystkich, bez względu na status materialny rodziny. Od skromnej mieszczy, po wielką damę z towarzystwa, nieokiełznany pęd do ideału w ubiorze zasadniczo był taki sam. Regulowany był jednak ostatecznie przez zamożność rodziny czy po prostu długość czasu przeznaczanego na zajmowanie się kwestiami garderoby. Albowiem moda „wyrabiała” pomysły oddzielnie dla ludzi z różnych klas.

### **Moda - królowa zmienności**

Moda to dziwna rzecz. Nie wiadomo, skąd się bierze, kto ją rodzi, co nią właściwie rządzi. To ona rządzi ludźmi, mocą jakiejś tajemniczej władzy dyktuje swoje zmienne prawa, przy pomocy jakiś nieznanymi bakcylami szerzy się po świecie, nie istnieją dla niej przeszkody tak błahie jak oceny, granice lądów, różnice języka, koloru skóry. Jest i tyle. Póki jest. A potem nagle znika<sup>52</sup>.

Moda na przestrzeni wieków przeszła niespotykaną metamorfozę. Najlepiej można to zauważyć poprzez zestawienie dwóch krańcowych przeciwieństw, mody kobiecej panującej w starożytności z panującą w XIX stuleciu. Droga stroju biegła od ubioru hołdującego naturę, ciało stworzone przez bogów, po sztywne formy, gdzie modnisie, chciały być doskonalszymi od samej natury. „Zamach” na organizm ludzki przynosił dotkliwe szkody, samo przez się obrażając poczucie piękna<sup>53</sup>. Strój był okryciem ciała, które służyło mu za oparcie. Pomiędzy nimi zachodziły nieustanne relacje i walka o wpływy. W pewnych okresach zwyciężał naturalny kształt człowieka, ale bywało też na odwrót<sup>54</sup>. Według przeciwników modykońca XIX wieku postawa pań była godna pożałowania, głównie ze względów moralnych. Przez swój ucisk pozbawiała je wręcz godności: „Toaleta niewieścia naszych czasów [...] jest oplakana jako pomysł, z punktu widzenia moralnego należy ją uważać za nieprzejednanego wroga przyrodzonych obowiązków domowych”<sup>55</sup>.

Moda starożytna była dla sceptyków mody końca XIX wieku niedoścignionym wzorem:

Kto by to był powiedział przed wiekami, w epoce Grecji Fidyaszowej, że przepiękna tunika, tak ujmująco a swobodnie przystrajające kształtne postacie Atenek lub Spartanek, kiedyś zamieni się od góry w krepujący gorset, a od dołu w wydętą krynolinę; że lekkie sandały Lacedemonek przybiorą po wielu latach kształty paryzkiego bucika, w którego zarysach niema ani cienia natury i którego używanie jest męczarnią; że wydatność linii falistych, określających zdrowe i pełne krwi i ciała postacie cór Hellady, wyrodzi potworną, karykaturalną turniurę; że złote obręcze na czarnych kędziarach dziewic Koryntu przerodzą się w wieku najucywilizowańszym

---

<sup>50</sup> *Ibidem*, s. 7.

<sup>51</sup> A. Wójcik, *W garderobie prapradziadków. Akcesoria mody przełomu XIX i XX wieku*, Kraków 2008, s. 7.

<sup>52</sup> A. Kamińska, *Moda kobieca w prasie warszawskiej w latach 1880-1905*, „Teka Historyka” 2006, z. 29, s. 146.

<sup>53</sup> K., *Moda przed sądem...*

<sup>54</sup> A. Banach, *op. cit.*, s. 93.

<sup>55</sup> K., *Moda przed sądem...*

w budy o półtorałokciowych rondach w śmietniki pełne sztucznego zielska, udanych robaków i zdechłego ptactwa!<sup>56</sup>.

Ukryte pod płaszczem ironii zarodki śmieszności, nie świadczyły bynajmniej o całkowitym potępieniu ówczasnie panujących trendów. Miały one zmusić jedynie czytelniczki do umiaru przy wyborze kreacji. Moda zamknięta w ryzach rozsądnej miary była świadectwem dobrego smaku, estetyki, nie zaś bezmyślnym zbytkiem. Dbłość o estetyczny wygląd obowiązywał kobiety w każdym wieku:

[...] więcej nawet starszą, bo młodość sama w sobie jest najpiękniejszą krasą. Ale co innego staranność, a co innego śmieszne naśladownictwo wszystkiego, co jest modne<sup>57</sup>.

Całkowite zaprzeczenie idei mody pociągnęłoby kobiety do błędnych wniosków i potępienia wszystkiego, co nie było tylko zaspokojeniem elementarnych potrzeb. Konieczne stałoby się porzucenie postępu, jaki dokonał się na przestrzeni wieków, a człowiek równie dobrze mógłby się przenieść w czasy pierwotne, gdzie za odzież uchodziła obdarta skóra.

### **Moda a patriotyzm**

Strój, obok tradycyjnych pieśni, zabaw, obrzędów, w pewnej mierze wyrażał ducha narodu. Strój narodowy był streszczeniem indywidualności i charakteru Polaków, a w jakiejś części również zamykał w sobie przeszłość historyczną<sup>58</sup>. Kobieta dobrowolnie wyrzekła się stroju ojczyzstego i oddała się na łaskę czy niełaskę tzw. stolicy mody, czyli Paryża, gdzie „gromadka krawców i magazynierek przypisuje corocznie całemu światu, jak się ubierać powinien, jakie nosić barwy, i to aż do najdrobniejszych szczegółów”<sup>59</sup>. Dziwnym było, że kobieta, która z natury rzeczy stanowiła pierwiastek zachowawczy w życiu rodzinnym, wraz z wyższym społecznieniem, porzuciła swój strój narodowy, który w pewnej mierze chroniłby ją przed kaprysmi mody. Skosmopolityzowany strój starano się dostosowywać do warunków klimatu. Zdecydowani przeciwnicy władczyni widzieli w niej sprawczynię przewrotu porządku świata:

Tworzy ją najczęściej kaprys, a naśladowają wszyscy. Futra poleca na lato, gazy wśród mrozów, nie zna praw logiki. Jest bezwzględna, absolutna<sup>60</sup>.

Na przełomie XIX i XX stulecia na fali dążeń do wypracowania rodzimego stroju, nasiliły się w prasie głosy nawołujące, aby „strząsnąć z siebie nedorzeczne jarzmo, nałożone nam przez zagranicznych fabrykantów, krawców i modystki”<sup>61</sup>. Skosmopolityzowany strój funkcjonował na gruncie polskim od dawnych czasów:

Prababki nasze za siebie i za nas podpisały zrzeczenie się ubioru, który odpowiadał warunkom klimatu, był w harmonii z typem miejscowej urody kobiecej, i z całością krajobrazu. Przyjęły w zamian poddaństwo wyrokom obcej mody, a my dziś zmieniamy corocznie krój naszych sukien, i posłusznie schylamy głowy przed zdaniem osób [...] zupełnie nie znających klimatu, krajobrazu, potrzeb naszych, zresztą nie troszczących się zupełnie o te względy<sup>62</sup>.

Nawoływano kobiety, aby podążyły za duchem epoki tzn. przestały być bezmyślnymi lalkami i straciły z tronu zagraniczną królową, a na jej miejsce powołały rodzimą

---

<sup>56</sup> S., *Trochę o modzie...*

<sup>57</sup> K., *O Modzie*, „TMiP” 1908, nr 19.

<sup>58</sup> K., *Moda przed sądem...*

<sup>59</sup> H. C., *O stroju słów...*

<sup>60</sup> K., *O Modzie...*

<sup>61</sup> H. C., *O stroju słów...*

<sup>62</sup> *Ibidem*.

następczynię. Strój narodowy w czasach niewoli był naocznym wyrazem światopoglądu właściciela oraz jego stosunkiem do zaborcy. Wzorował się on na kanonie stroju XVIII-wiecznego oraz tradycyjnych strojach regionalnych i ludowych, w połączeniu z aktualnie obowiązującą linią. Elementem dekoracyjnym zaczerpniętym ze stroju staropolskiego były żakieciki stylizowane na żupanik czy kontusik, konfederatki czy szarfy przypominające pasy kontuszkowe. Wyjątkową inspiracją dla twórców mody był strój góralski, z którego zaczerpnięto zwłaszcza nakrycia wzorowane na podhalańskich guńkach i cuchach. Zakopiański styl był popularnym motywem dekoracyjnym haftów, koronek czy biżuterii<sup>63</sup>. Wyjątkowo sprzyjającym miejscem dla kultywowania tradycji stroju polskiego była Galicja czasów autonomii. Na przełomie wieków strój narodowy funkcjonował jako okazjonalny, odświętny, przywdziewany na specjalne okazje rodzinne tj. chrzty, śluby czy pogrzeby<sup>64</sup>. W czasach wielkiego kryzysu światowego, jakim była I wojna światowa, zaprezentowano ciekawy wniosek, który rozpatrywał kwestię stroju i patriotyzmu jedynie z perspektywy ekonomicznej:

Albowiem Moda [...] jest zjawiskiem międzynarodowym, jedynie zaś przemysł, z Modą związany, jest narodowy<sup>65</sup>.

### **Na koniec...**

Pojmowanie przez ludzkość mody odbywało się w ścisłym związku z przemianami na polu politycznym, gospodarczym i społecznym. W formie ubiorów swoje odbicie miały kierunki w sztuce, obyczaje, wydarzenia kulturalne, psychika i mentalność ówczesnego człowieka, a ponadto kryzysy gospodarcze, rozwój przemysłu czy postępująca demokratyzacja życia społecznego<sup>66</sup>. W jednorodności zjawisk występujących w pewnym czasie możemy rozpoznać minioną kulturę poprzez modę jako jeden ze środków jej wyrazu.

Jestem przekonana, że moje pobieżne uwagi wstrząsną umysłami nie jednej osoby, która następnie zastanowi się, w jakiej przestrzeni czasowej umiejscowiony został powyższy tekst. Okazuje się, że wiele treści w nim zawartych nie straciło na aktualności...

**Anna Czajka**

## **WYDARZENIA**

### **70. ROCZNICA LIKWIDACJI LITZMANNSTADT GETTO - PROJEKT FILMOWY**

**P**rzyznam, że przez wiele lat historię Łodzi traktowałam po macoszemu. Jednak to się zmieniło i od jakiegoś czasu jestem bardziej zainteresowana losami mojego miasta, zwłaszcza podczas II wojny światowej. Wpływ na to ma nie tylko temat podejmowany przeze mnie w pracy doktorskiej, ale również to, że w większym stopniu niż kiedyś „czuję Łódź”. Dlatego z dużą uwagą prześledziłam program Obchodów 70. Rocznicy Likwidacji Litzmannstadt Getto, by chociaż w części z niego skorzystać.

Istotnym elementem tego wydarzenia był projekt filmowy „Piekło na Ziemi Obiecanej” realizowany przez Centrum Dialogu im. Marka Edelmana. Kuratorem przedsięwzięcia był Tomasz Majewski – teoretyk filmu związany z Uniwersytetem Łódzkim i Uniwersytetem

<sup>63</sup> M. Moźdzynska-Nawotka, *O modach i strojach*, s. 245-248.

<sup>64</sup> A. Sieradzka, *Na straży tradycji. Ubiór narodowy w XIX i pierwszej połowie XX wieku*, „Obyczaje. Magazyn Międzynarodowy” 2003, nr 14, s. 26.

<sup>65</sup> E. Wende, *Moda a patriotyzm*, Warszawa-Lwów 1916, s. 47.

<sup>66</sup> A. Dziekońska-Kozłowska, *Moda kobieca w XX wieku*, Warszawa 1964, s. 5.

Jagiellońskim, który podejmuje w swoich badaniach m.in. problematykę pamięci zbiorowej i reprezentacji Holocaustu. W programie ujęto 23 filmy oraz spotkania z ich twórcami i bohaterami. Pomysłodawcy jasno określili cele starannie przygotowanej serii projekcji:

Tworząc projekt filmowy z okazji 70. rocznicy likwidacji Litzmannstadt Getto, chcieliśmy przedstawić jego odmienne obrazy – pokazać getto z perspektywy dzieci, przeżyć Ocalałych, zastanowić się nad znaczeniem fotografii i muzyki jako mediów pamięci, przyjrzeć się, jak getto łódzkie było przedstawiane pół wieku temu i jak dziś jest widziane przez filmowców najmłodszego pokolenia.

Klucz był czytelny. Wybór produkcji świadczył o konsekwencji w realizacji przyjętych założeń. Widz mógł obejrzeć filmy sprzed 40 lat, jak i premiery, klasyczne obrazy dokumentalne i te zrealizowane w niekonwencjonalny sposób, produkcje polskie i zagraniczne. Miałam okazję uczestniczyć w 9 pokazach i dyskusji podsumowującej projekt. Wiele dowiedziałam się o historii łódzkiego getta i obejrzałam naprawdę dobre filmy, które teraz krótko podsumuję, w czym pomogą mi notatki i katalog przygotowany przez Centrum Dialogu.

**„Opowieść o Chaimie Rumkowskim i łódzkich Żydach”** (reż. Peter Cohen, Bo Kurtizen, prod. Szwecja 1982) to dokładna kronika łódzkiego getta. Twórcy posłużyli się bogatym zbiorem archiwalnych fotografii i dodatkowo materiałem filmowym. W centrum narracji pozostaje postać Chaima Rumkowskiego. Ocena jego działań należy do widza.

**„Obóz cygański w Łodzi”** (reż. Jarosław Sztandera, prod. Polska 2003) opowiada o losie Cyganów z pogranicza Austrii i Węgier w przeznaczony dla nich części getta. Do Łodzi przywieziono ponad 5 tys. przedstawicieli cygańskiej elity – przybyli do getta z biżuterią i instrumentami muzycznymi. Ogromna część Cyganów zmarła na tyfus, pozostała zginęła w obozie zagłady w Chełmnie nad Nerem. O obozie cygańskim opowiadają m.in. Julian Baranowski (pracownik Archiwum Państwowego w Łodzi). W tle słychać piękną muzykę stanowiącą istotny element tej bogatej kultury. Szczególnie utkwił mi w pamięci koralik znaleziony w Chełmnie nad Nerem – jedyny ślad zagłady tej społeczności na terenie obozu.

**„Z głębokości wołam”** (reż. Wojciech Gierłowski, prod. Polska 2005) to film łączący materiał archiwalny w postaci zdjęć ze współczesnymi inscenizacjami oraz fragmenty dzienników i poezji. Dokument poświęcony jest dzieciom, które żyły w łódzkim getcie. Jest doskonałym źródłem wiedzy o ich historii, ale również świadomości, wrażliwości i dojrzałości.

**„Twarz anioła”** (reż. Zbigniew Chmielewski, prod. Polska 1970) to z kolei film fabularny, którego główny bohater – Tadek trafia do obozu koncentracyjnego na terenie getta łódzkiego przeznaczonego dla dzieci. Obraz ma mocny rys psychologiczny. Na pokazie obecny był kierownik produkcji – Tadeusz Baljon, który opowiadał m.in. o powstawaniu filmu i niezwykle istotnych dla jego wymowy zdjęciach Stanisława Lotha.

Na premierowym pokazie **„Dworzec Aspang. Historia kobiecej przyjaźni”** (reż. Angelika Brechelmacher, Martina Aichorn, prod. Austria 2014) pojawili się twórcy filmu oraz ambasador Austrii i przedstawiciel władz Wiednia. To opowieść o przypadkowo odkrytej historii dwóch kobiet deportowanych do getta łódzkiego z Wiednia. Jedna z nich żyje w Wiedniu, druga w Tel Aviwie. Utrzymują stały kontakt telefoniczny. Ciekawe jest też to, że nie pamiętają tych samych wydarzeń w ten sam sposób, ale wspomnienia jednej potwierdzają prawdziwość przeżyć drugiej. Ich relacja zaś jest specyficzna, możemy mówić raczej o szorstkiej przyjaźni. W prowadzonej przez Tomasza Majewskiego dyskusji podjęto kilka istotnych i ciekawych problemów - m.in. debaty nad nazistowską przeszłością w Austrii.

**„Aj waj”** (reż. Joanna Satanowska, prod. Polska 2014) to właściwie etiuda, której twórczyni i jednocześnie bohaterka poszukuje informacji o losach swojej rodziny, przebywającej podczas wojny w Łodzi. Pobocznym wątkiem stały się relacje z jej ojcem,

który włączył się w tę niezwykłą podróż do historii i pamięci. To kolejny film, mający swoją premierę podczas obchodów.

Tytuł filmu **„Oddajcie mi swoje dzieci”** (reż. Piotr Weychert, Piotr Perz, prod. Polska 2014) to słowa Chaima Mordechaja Rumkowskiego, którymi zwrócił się do mieszkańców getta łódzkiego przed rozpoczęciem się Wielkiej Szpery. Niemcy zarządzili wywózkę ponad 20 tys. osób, przede wszystkim małych dzieci. W obrazie Piotra Weycherta i Piotra Perza Ocalali opowiadają o życiu w getcie, a przede wszystkim o Wielkiej Szperze. Dzieli się obrazami, które pozostały im w pamięci. Film łączy relacje świadków z momentami refleksji – pięknymi ujęciami Bałut i muzyką (w tym poruszającym wykonaniem „Marzenia” Abrahama Koplłowicza). Jeden z Ocalałych przyznał: „Wyszedłem z getta, ale ono jest we mnie”. Inny świadek mówił o „dziurze w duszy”. Szczerłość w wypowiedzi o moralności w getcie – „ja chcę żyć, ja chcę przeżyć” zapada w pamięć. Istotne jest nie tylko to, co mówią świadkowie, ale również sposób w jaki to robią. Pokaz miał charakter prapremiery.

Głównymi bohaterami filmu **„Radegast”** (reż. Borys Lankosz, prod. Polska 2008) są Żydzi deportowani do łódzkiego getta z Zachodu. W ich wspomnieniach również pojawia się Wielka Szpera. W roli narratora pojawia się Bronisław Wrocławski – porządkuje faktografie, ale również odczytuje, a właściwie interpretuje teksty przemówień Chaima Rumkowskiego.

Ostatni film, który widziałam ma podwójny wymiar. **„Bałuckie getto”** (reż. Pavel Stingl, prod. Czechy 2008) jest próbą zestawienia relacji praskich Żydów z opowieściami mieszkańców współczesnych Bałut. Reżyser filmu przyznał, że „getto nie jest tematem historycznym, że jest to zagadnienie ponadczasowe, uniwersalne”. Twórca szuka odpowiedzi na pytanie: co mówią mieszkańcy bałuckich kamienic o żydowskiej społeczności i wydarzeniach sprzed 70 lat? I przede wszystkim: czy Bałuty są współczesnym gettem? Obraz wzbudza wiele kontrowersji wokół sposobu prezentacji tej części Łodzi.

Całość podsumowała dyskusja z udziałem Tomasza Majewskiego oraz współpracujących z nim przy projekcie Ewy Ciszewskiej i Bartosza Zajęca o reprezentacji Holocaustu i zmieniającej się na przestrzeni lat poetyce filmów poświęconych tematyce getta łódzkiego oraz znaczeniu pamięci i jej relacji z historią.

Obejrzone filmy były dla mnie cennym materiałem – film jako źródło historyczne jest istotnym elementem moich zainteresowań badawczych. Jednak przede wszystkim dostarczyły mi wielu wzruszeń. Pochodzę z Bałut i coraz silniej identyfikuję się z tą dzielnicą. Jak wyraźnie pokazał film „Bałuckie getto” ta część Łodzi jest w jakiś sposób stygmatyzowana. Staram się walczyć z jej stereotypowym obrazem. Pijak w bramie, bójka „dresów”, smród, bieda i dzieci bez opieki – medialny obraz Bałut. Nie da się od tego uciec. Dlatego film czeskiego reżysera jest tak ciekawy – zestawia przeszłość z teraźniejszością, szuka przyczyn współczesnej sytuacji. Z drugiej strony to najbardziej zielona dzielnica Łodzi. Nie każdy jej mieszkaniec jest bezrobotnym alkoholikiem. Bałuty to po prostu mozaika wrażeń. Są wyjątkowe.

Zawsze byłam świadoma historii, która wydarzyła się w moich okolicach, ale po udziale w projekcie filmowym zdecydowanie inaczej poruszam się po Bałutach – bardziej uwrażliwiona i otwarta na ich głębsze poznanie. Postawiłam sobie pytanie o znaczenie Bałut i getta dla mojej tożsamości. Bałuty stały się moim miejscem pamięci. Życie toczy się tam, gdzie tak wielu je straciło.

Jestem pod ogromnym wrażeniem projektu. Centrum Dialogu im. Marka Edelmana przyciągnęło wielu widzów – zarówno osoby starsze, jak i młode. Z ogromnym podziwem obserwowałam wypełniającą się salę kinową. Przez te kilka dni Centrum Dialogu przy ul. Wojska Polskiego 83 stało się istotnym miejscem na kulturalnej mapie Łodzi. Joanna Podolska zapowiedziała, że część z filmów pozostanie w archiwum, więc liczę na kolejne tego typu przedsięwzięcia.

**Estera Flieger**

**Studenckie Koło Naukowe Historyków UŁ** przy współpracy ze **Studenckim Kołem Naukowym Mediewistów UŁ** oraz **Instytutem Historii UŁ** ma zaszczyt zaprosić Sz. P. wykładowców i studentów na konferencję studencko-doktorancką pt.: *Nie ma trwałych przyjaźni, są tylko trwałe interesy?* Konferencja odbędzie się w dniach **28-29 listopada 2014** w **Instytucie Historii UŁ** przy ulicy A. Kamińskiego 27a.

Wydarzenie zapowiada się niezwykle interesująco. Zaproponowana tematyka prowokuje do zastanowienia się nad interesownością relacji międzyludzkich, międzypaństwowych i gospodarczych. Kluczowym słowem naszej konferencji jest *przyjaźń* – często prowadzi ona do wzniosłych działań, ale z drugiej strony może spowodować podejmowanie irracjonalnych decyzji przez człowieka.

Zapraszamy także do śledzenia strony kół: [www.sknh.uni.lodz.pl](http://www.sknh.uni.lodz.pl) i [www.sknmul.blogspot.com](http://www.sknmul.blogspot.com), gdzie pojawiać się będą nowe informacje. Przed samą konferencją na stronach zostanie umieszczony jej program.

**Zapraszamy!**

**HISTMAG.ORG**

**PORTAL KAŻDEGO HISTORYKA**

**Zespół redakcyjny:**

**Redaktor naczelna:** Hanna Zienkiewicz.

**Korekta:** Estera Flieger, Robert Stasiak, Hanna Zienkiewicz.

**Autorzy:** Dawid Bujnowski, Anna Czajka, Estera Flieger, Robert Stasiak.

**Projekt Rycerzyka:** Przemysław Damski.

**E-mail redakcji:** [kih-a@wp.pl](mailto:kih-a@wp.pl)

**Kurier Instytutu Historii dostępny jest w formacie PDF na stronie:** <http://sknh.uni.lodz.pl/podstrony/kih.html>

**Nakład:** 80 egz.